https://doi.org/10.18778/1689-4286.02.13

David Hume

O pisaniu esejów[1]

Wytworną część ludzkości, nie pochłoniętą życiem zwierzęcym , ale poświęcającą się operacjom umysłu, można podzielić na *uczonych* [*the learned*] i *konwersujących* [*the conversible*]. Uczeni jako swój udział wybrali wyższe i trudniejsze działania rozumu, wymagające wolnego czasu i samotności, działania, które nie mogą przynieść skutków bez długich przygotowań i ciężkiej pracy. Świat *ludzi rozmowy*, do towarzyskości i umiłowania przyjemności dołącza inklinacje do prostszych i bardziej delikatnych ćwiczeń w rozumieniu, do dzielenia się oczywistymi refleksjami związanymi z ludzkimi sprawami, z obowiązkami codziennego życia i obserwacjami wad lub zalet poszczególnych przedmiotów, które ich otaczają. Trudno zajmować się takimi sprawami w samotności, wymagają one towarzystwa i rozmowy naszych bliźnich, którym dostarczają właściwego materiału do ćwiczeń rozumu. Tak właśnie rodzaj ludzki wiąże się w społeczeństwo: każdy popisuje się swoimi przemyśleniami i obserwacjami w najbardziej szykowny sposób, na jaki go stać, oraz wymienia się informacjami, a także przyjemnościami.

Separacja świata uczonych i świata konwersujących stanowiła największy bodaj mankament ostatnich czasów i musiała mieć fatalny wpływ zarówno na książki, jak na życie towarzyskie. Czy istnieje bowiem możliwość znalezienia tematów rozmowy, która mogłaby zabawić rozumne istoty, bez odwoływania się, przynajmniej czasami, do historii, poezji, polityki i przynajmniej do najbardziej oczywistych zasad filozofii? Czy wszystkie nasze rozmowy muszą składać się z ciągłych plotek i jałowych uwag? Czy rozum nie jest w stanie wznieść się wyżej, niż nieustające

> Przybicie i oszołomienie od ciągłego gadania
> Co powiedział Wojtek, a co zrobiła Ania?[2]

Z pewnością czyniłoby to czas spędzony w towarzystwie nie tylko szczególnie nudnym, ale także najbardziej bezproduktywnym w naszym życiu.

Z drugiej strony, nauka bardzo wiele traci za sprawą zamknięcia w kolegiach i celach oraz izolacji od świata i dobrego towarzystwa. W ten sposób wszystko, co nazywamy *Belles Lettres* staje się zupełnie barbarzyńskie, skoro kultywują to ludzie nieznający smaku życia i manier, pozbawieni owej swobody i lekkości myśli i języka, którą nabyć można jedynie dzięki rozmowie. Nawet filozofia doprowadziła się do upadku za sprawą pustelniczej metody studiowania i stała się równie chimeryczna w swoich wnioskach, jak jest niezrozumiała w sposobie przekazu. W rzeczy samej, czego można się spodziewać po ludziach, którzy nigdy nie radzili się doświadczenia w żadnym ze swych rozumowań, ani nawet nie poszukiwali tego doświadczenia tam, gdzie jedynie można je odnaleźć, mianowicie w codziennym życiu i konwersacji?

Dlatego z wielką przyjemnością zauważam, że uczeni obecnego wieku w dużym stopniu zatracili nieśmiałość i wstydliwość temperamentu, które trzymały ich w oddaleniu od rodzaju ludzkiego; oraz że, w tym samym czasie, ludzie światowi z dumą zapożyczają z książek najgodniejsze tematy rozmów. Należy mieć nadzieję, że owo, tak szczęśliwie zainaugurowane, porozumienie między światem nauki a światem konwersacji, będzie się wciąż umacniać z obopólną korzyścią; w tym celu nie znam nic bardziej odpowiedniego nad te *Eseje*, którymi staram się zabawiać publiczność. Z tej perspektywy nie mogę zapobiec uznawaniu siebie za kogoś w rodzaju rezydenta lub ambasadora państwa nauki w państwie konwersacji; moim stałym obowiązkiem jest dbanie o dobre stosunki między dwoma państwami, które pozostają w tak wielkiej od siebie zależności. Będę informował uczonych o wszystkim, co ma miejsce w towarzystwie, oraz będę usiłował promować w towarzystwie wszystkie artykuły z mojego rodzinnego kraju, które uznam za właściwe dla jego użytku i rozrywki. O równowagę handlową nie powinniśmy się martwić, nie będzie też problemu z zachowaniem jej po żadnej ze stron. Głównym wytwórcą materiałów

tego handlu musi być konwersacja i codzienne życie; ich fabrykowanie przynależy wyłącznie do nauki.

Byłoby niewybaczalnym zaniedbaniem z mojej strony, jeśli jako ambasador nie złożyłbym wyrazów szacunku władcy państwa, w którym przyszło mi rezydować. Nie wybaczyłbym więc sobie, gdybym nie zwrócił się, z wyrazami szczególnego szacunku do płci pięknej, która włada cesarstwem konwersacji. Odnoszę się do nich z szacunkiem; i gdyby nie moi rodacy, wykształcona, zawzięta i niezależna rasa śmiertelników, niesłychanie wrażliwa na punkcie swej niezależności i nieprzywykła do poddaństwa, z pewnością złożyłbym w ich piękne dłonie zwierzchnictwo nad republiką liter. W tej wszakże sytuacji moje kompetencje nie sięgają dalej niż do pożądania sojuszu, ofensywnego i defensywnego, przeciw naszym wspólnym wrogom, przeciw wrogom rozsądku i piękna: ludziom o pustych głowach i zimnych sercach. Od tej chwili postępujmy zatem z najsurowszym zawzięciem: nie oddajmy ni piędzi ziemi nikomu, prócz tych o sprawnym rozumie i subtelnych uczuciach; a cechy te, możemy być pewni, zawsze znajdziemy połączone.

Mówiąc poważnie -- i rezygnując z metafory zanim stanie się banalna -- moim zdaniem kobiety, to znaczy kobiety rozsądne i wykształcone (bo tylko do takich się zwracam) są o wiele lepszymi sędziami w kwestii literatury, niż mężczyźni o tym samym stopniu rozsądku. Nie obawiajmy się, że przestraszone śmieszności, o jaką oskarża się wykształcone damy, pozostawią one każdy rodzaj książek i nauki w gestii naszej płci. Niech lęk przed śmiesznością nie przyniesie żadnego innego skutku, niż skrywanie wiedzy przed głupcami, którzy nie są godni ani tej wiedzy, ani tych kobiet. Tacy wciąż chełpić się będą tytułem męskiej płci, aby wykazywać wyższość nad kobietami. Lecz mogę zapewnić moje piękne czytelniczki, że wszyscy rozsądni i znający świat mężczyźni darzą wielkim szacunkiem ich osąd w kwestii książek i pokładają więcej zaufania we wrażliwość ich nieopartego o naukowe zasady smaku, niż w nudne elaboraty pedantów i komentatorów. W sąsiednim narodzie, słynącym zarówno z dobrego smaku, jak i rycerskości, kobiety są -- w pewien sposób -- władcami tak świata *uczonych*, jak i *konwersujących*; i żaden pisarz nie poważy się upubliczniać swych dzieł bez aprobaty pewnych uznanych sędziów tej płci. Na ich werdykty, rzeczywiście, często się narzeka. Przykładowo, zwolennicy Corneille'a, aby ochronić sławę tego wielkiego poety przed przewagą, jaką zaczynał osiągać nad nim Racine, zawsze twierdzili, że trudno się było spodziewać, aby tak stary człowiek zdobył uznanie przed tego rodzaju sędziami, jeśli za rywala ma człowieka tak młodego. Uwaga ta wszakże okazała się niesprawiedliwa, skoro kolejne pokolenia zatwierdziły wyrok trybunału i Racine, chociaż umarł, pozostał ulubieńcem płci pięknej, a także najlepszych sędziów wśród mężczyzn.

W jednym tylko przedmiocie nie jestem skłonny ufać sądom kobiet, to jest w związku z literaturą rycerską i religijną, którą powszechnie uznają za tak wysoką, jak to tylko możliwe; większość z nich bardziej bodaj raduje żywość, niż słuszność uczucia. Wspomniałem rycerskość i religijność jako jeden przedmiot, ponieważ, w rzeczywistości, stają się one tym samym, kiedy patrzeć na nie w ten sposób. Możemy też zauważyć, że zależą one od tej samej kwestii. Jako że płeć piękną charakteryzują subtelne i miłosne skłonności, zniekształca to ich sąd i sprawia, że łatwo wzruszają się nawet tym, co ani nie jest przyzwoicie wyrażone, ani istotne w treści. Szykowne dyskursy Addisona[3] o religii nie znajdują u nich uznania, w przeciwieństwie do książek o mistycznym oddaniu; zaś tragedie Otwaya[4] są odrzucane na rzecz patosu Drydena[5].

Aby panie mogły skorygować fałszywy sąd w tych szczególnych przypadkach, należy pozwolić im przywyknąć nieco lepiej do ksiąg wszelkiego rodzaju. Należy sprawić, aby mężczyźni rozsądni i wykształceni przebywali w ich towarzystwie i, w końcu, należy pozwolić kobietom współdziałać w zaprojektowanym przeze mnie sojuszu między światami nauki i konwersacji. Być może spotykają się one z większą grzecznością ze strony swoich dotychczasowych zwolenników, niż ze strony ludzi nauki, lecz nie mogą wyobrażać sobie bardziej szczerego uczucia; i mam nadzieję, że nigdy nie staną się winne złego wyboru: poświęcenia istoty dla pozoru.

[1] Esej ten otwierał drugi, wydany w 1742 roku, tom *Essays, Moral and Political*, został jednak usunięty z kolejnych wydań, gdyż Hume uznał go za zbyt "frywolny i drobiazgowy". Nie znalazł się on także w polskim wydaniu esejów (przekład T. Tatarkiewiczowej, Warszawa 1955), którego redaktorzy postanowili zrezygnować z tekstów odrzuconych przez Hume'a w trzecim wydaniu *Esejów* z roku 1748. Mimo zastrzeżeń autora wydaje się jednak, że niniejszy esej ważny jest przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, uzmysławia nam, jaki był stosunek szkockiego filozofa do jego *Esejów* i jaką rolę widział dla nich w życiu kulturalnym epoki. Po wtóre, doskonale oddaje pewną dyspozycję Hume'a: tak filozoficzną, jak i towarzyską. Jej ślady możemy odnaleźć tak w twórczości filozofa, jak i w jego biografii. Dociekliwość, zdrowy rozsądek i otwartość, które odnajdujemy w głównych filozoficznych dziełach Hume'a, doskonale komponują się z dowcipem, błyskotliwością i nieszablonowością tego krótkiego tekstu [przyp. tłum.].

[2] Matthew Prior, *Alma, or the Progress of the Mind*, (1718), Canto 3, wiersze 525n.

[3] Joseph Addison (1672-1719). Angielski eseista, poeta i polityk przez współczesnych uznawany za najważniejszego angielskiego autora. Często cytowany przez Hume'a w *Esejach* [przyp. tłum.].

[4] Thomas Otway (1652-1685). Angielski dramaturg, autor tragedii *Alcibiades* (1675), *Orphan* (1680) i *Venus Preserved* (1682). Mimo pewnego uznania, jakim cieszyły się jego sztuki, umarł w nędzy [przyp. tłum.].

[5] John Dryden (1631-1700). Angielski poeta, dramaturg i krytyk. Oprócz poezji i utworów scenicznych pozostawił po sobie satyry (*Absalom and Achitophel*) oraz tłumaczenia (dzieła Wergilusza) [przyp. tłum.].